WICI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK I WIELKOPOLSKA PAŹDZIERNIK 1931 NR. 1

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI Redaktor: MARJAN TURWID

ROZSYŁAMY WICI

Intonujemy dziś pieśń o Krainie Wielkich Dolin. Wielogłos jej dźwięków i ech: — — szerokie westchnienie pól, stek grządzieli spracowanych pługów, lemiesza srebrny dźwięk, wołanie dzwonów kościelnych i kos śmiertelny zgrzyt i jęk żywcem w tartakach rozdzieranych sosen, kojącą ciszę jezior i melancholijne spojrzenie równiny i stawów zadumę śmiertelną i gwar pracowitych pasiek i gwar pracowitych miasteczek i miast — — chcemy przetopić na szlachetne, czyste tony, aby je związać wszystkie w harmonijny a wymowny akord.

Równe, szare dni wielkopolskie — oto są strofy, oto rytm naszej pieśni.

Jak woły robocze wloką się dni nasze, wprzężone w pługi mozolnej, powszedniej pracy.

Skąd zdążają i — — dokąd?

Wtłoczeni między ciężkie żarna roboty, kroczymy wpatrzeni w brunatne skiby odwalanych lemieszem godzin.

A jeśli podniesiemy wzrok, uderzymy spojrzeniem w bliską, nazbyt bliską granicę widnokręgu, ciasnym koliskiem zamykającą dolinę.

A od błękitnej swobodnej przestrzeni niebios odgradza nas ciężki, nazbyt ciężki klosz skłębionych obłoków.

I niema w dolinie naszej szczytów, z których wyniosłości rozprężyć by można pierścień widnokręgu aż po najdalsze krańce.

I niema głębin przepastnych, w których odosobnieniu mrocznem zgłębić by można ukryty wieczysty sens codzienności.

Więc jeśli przytłacza nas nazbyt niski klosz nieba, a monotonna równinność ziemi więzi, cóż nam począć?

Staje przed nami konieczność:



Fot. J. P.

Projekt płaskorzeźby — tablicy dla fasady ratusza we Wrześni. Tablica ma upamiętnić zawiązanie się i czyny zbrojne Legji Ochotniczej Wrzesińskiej w walce z nawałą bolszewicką w roku 1920. Projekt wykonał art.-rzeźb. Karol Muszkiet, wychowanek Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie ze szkół K. Laszczki i X. Dunikowskiego.

„Musimy sami stworzyć sobie szczyty i sami odnaleźć w sobie głębie!"

Trud to jest nierównie większy, niż codzienne przeorywanie gleby.

Konieczny jednak, jeśli codzienność nasza niema być beznadziejnem, bydlęcem kręceniem się w kieracie.

Jeśli dolina nasza nie ma być warsztatem i tylko warsztatem wytwarzającym ziarno.

Nie wolno nam ziemi, matki naszej — spychać do roli ślepej robotnicy.

Przeto wołamy:

— „Otwórzcie nam drzwi waszych warsztatów!"

Niesiemy kwiaty.

Nie odepchnie nas uśmiech wzgardy i opryskliwe zapytanie:

— „Po co?"

Odpowiemy:

— Chodźcie z nami w pole. Idziemy miedzą wśród gęstych zbóż ciężarnych ziarnem. Pachnie wam chleb powszedni. Nęcą wzrok rozłożyste stogi, raduje się myśl bogactwem wypełnionych po brzegi spichlerzy a już słuch usłużny zamienia młynów parowych warkot na wymarzony dźwięk przesypywanych srebrników.

Zapomnijcie na chwilę o młynach, spichlerzach, pieniądzach i spójrzcie:

— — Kłosy się chylą i wznoszą szerokim, pogodnym oddechem, przelewa się żywe, promieniejące złoto.

I na cóż to ten „blask pozłocisty" zbóż, jeśli wam o ziarna tylko idzie obfitość?

I po co i za czem, wśród zbóż, tęsknią królewską purpurą maki i świecą gwiazdy modraków?

Pochyl się nad modraka promienistym znakiem i wsłuchaj się w wymowę jego skromnych form. Jeśli się dobrze wsłuchasz, usłyszysz...

... Poprzez dalekość doliny, poprzez przestrzeń twej codzienności, dobiegnie cię głos dzwonów zapowiadających — NIEDZIELĘ.

Uwierz w nią bracie zmęczony, wprzężony w jarzmo pługa, bracie kroplistym potem zwilżający kowadło, w dusznym kantorze pochylony nad tasiemcami cyfr, w głębokim fotelu rozsiadły i przywalony pustką bogactwa lub w luksusowym samochodzie uciekający daremnie przed zabójczą nudą codzienności.

Przez tyle wieków niezliczone wargi szeptały prośbę o: „przyjście Królestwa Bożego".

Więc nadejść musi dzień, w którym wszystkie pola doliny, zamiast w chlebodajne zboża, zakwitną w same tylko maki i modraki.

Ale zanim nadejdzie i zanim rozsłoneczni dolinę, trzeba nam bronić się przed groźną monotonją równiny, przed przytłaczającym ciężarem chmur.

— Otwórzcie nam bramy miasteczek i miast, warsztatów i serc.

— Niesiemy wam pomoc:

— Kwiaty. —

Mało nas w dolinie. Skromne i biedne są kwiaty nasze; daleko im do barwą i krojem bogatych wycinanek z krakowskich czy łowickich chat.

Niesiemy kogo na co stać.

A wierzymy, że wzrośnie liczba nasza, że rozesłane przez nas wici wywołają odzew taki, iż natęży się blask naszych wieńców.

Szerokiem, czystem tchnieniem równin wielkopolskich wypełniamy pierś naszą, aby mocno i czysto grał głos nasz, którym intonujemy dziś pieśń o Krainie Wielkich Dolin.

— — — — — — — — — — — —

Bydgoszcz. *Marjan Turwid.*

STANISŁAW HELSZTYŃSKI:

WÓDZ LECH

Ławą, ławicą naprzód, wciąż naprzód ze wschodu,
od Wisły, od Pilicy, od Bugu i Narwi —
głód ziemi, głód rzek i głód lasów trzewia trawi,
trzody, dzieci i żony mdleją z mąk i głodu.

Od wieku wir nas rozmeł, trze jak w żarnach kamień,
sto brodów i sto zbrodni wpław przeszliśmy wodą —
głosy, pogłosy z kraju w kraj nas coraz wiodą,
wciąż inny ognik tli nam w drodze śród omamień —

Ławą, ławicą naprzód: odeszły Burgundy
stąd, Wandale na nowe ostrawy i lądy, —
żelazem zbrojny wódz nasz czoło groźnie marszczy,

upragnionej mu wieści z puszcz nie dała jazda:
umyślił kraj ten zająć, szuka w lasach gniazda,
czeka, aż białe wfruną mu orły do tarczy.

DĄBRÓWKA

Drzew dąbrowianych jasność, tchnień paniątko ciche,
aniołowie przed tobą mknęli horyzontem,
skrzydłami otulali starych wierzchy gontyn —
kędyś zstąpiła, ludu się korzyła psyche.

Noc twoja z księciem nowych dni trysnęła blaskiem,
nad Gopłem i nad Wartą w brzeg zatknięto krzyże,
z nowiną nieb zwiastuny się rozbiegły chyże,
nowych świątyń kraina zakwitnęła jaskrem.

Jeśli która w pamięci ma dni przeszłych postać
niezapomnianą, wielką i czcigodną zostać,
ty nią jesteś, królowo, ty, o ziemi szczypto,

tą chrześcijańską, ciężką przywalona kryptą —
drzew dąbrowianych jasność, tchnień paniątko ciche,
coś swem zjawieniem Polan przemieniła psyche.

Sonetami Dr. Stanisława Helsztyńskiego „Wódz Lech“ i „Dąbrówka“ zaczynamy druk nieopublikowanego dotąd cyklu: „Gniezno i ziemia gnieźnieńska“ ze zbioru: „Nad Wartą, Notecią i Odrą“.

(Red.)

BRONISŁAW SZCZEBRZYC:

PESYMIZM KULTURALNY

Pod tym tytułem ukazał się we wrześniowym numerze warszawskiego „Przeglądu Literackiego“ artykuł Pawła Hulki-Laskowskiego, omawiający przyczyny dzisiejszego pesymismu kulturalnego, jaki szeroko w ostatnich czasach rozsiadł się w duszach pisarzy zachodniej Europy i w ten sposób przedostał się do literatury światowej, a rzekomo przez snobizm, także do literatury polskiej. Autor opierając się w swym głównym dowodzie na pewnym aksjomacie filozoficznym i socjologicznym, że natura non facit saltus, dowodzi, że siłą rozpędu swych praw rozwojowych, kultura zachodu przechodzi po linji parabolicznej ze szczytów swych w okres skostnienia, zaniku i śmierci, słowem, że kultura Zachodu się przeżywa. Z tego też założenia wychodząc, a równocześnie konstatując fakt odwrotny w dziejach kultury polskiej, uważa za snobizm czystej wody przenoszenie pesymizmów zagranicznych przez polskich pisarzy i literatów na teren literatury polskiej. A to z tej właśnie prostej przyczyny, że w Polsce, kulturalnie młodej, która nie doszła do zenitu w swej twórczości kulturalnej, — nie może być poprostu miejsca i czasu na pesymizm, który zwykle płynie z walących się w gruzy kultur, słowem ze samej istoty zniszczenia czy starczego uwiądu. —

Co do pierwszej tezy — to zupełnie słusznie można się zgodzić z autorem, bo kultura Zachodu istotnie się rozkłada. Na to wskazuje wybitnie zarówno socjologja jak psychologja i na to niema rady. Co się jednak tyczy owych pesymizmów kulturalnych w literaturze polskiej, to nie trzeba być wcale apostołem pesymizmu, by stwierdzić fakt, że nie są one importowane tylko, a raczej autentycznie rodzime i polskie. Dowodem tego jest jednogłośne omal zdanie krytyki literackiej, głoszące, że na nowszą generację pisarzy polskich oddziaływują dość nieznaczne, albo prawie żadne wpływy literackie pisarzy zachodnich, a poziom kulturalny przeciętnego Paryżanina czy Warszawianina jest ten sam i żadnych głębszych różnic między nimi istotnie niema. —

Raz bowiem musimy skończyć z oklepanem powtarzaniem tego bezsensownego twierdzenia, jakoby na terenie sztuki czy literatury Polska zawsze jeszcze kroczyła o pół wieku wstecz wobec postępów kultury zachodniej. Tempo bowiem życia jest dziś takie wartkie, komunikacja intelektualna tak dalece ułatwiona, że świat stał się już bardzo mały, a szczególniej Europa zamieniła się na wcale nietęgie podwóreczko, na którem sąsiadki poprzez opłotki do siebie gadać mogą. Zresztą Romantyzm, a może jeszcze więcej cała na europejską skalę zakrojona twórczość Młodej Polski, zniosła w dziedzinie sztuki i literatury to dawne, o zasięgu bardzo zresztą problematycznym, wstecznictwo kultury polskiej. Czyż w Prusie nie uderza nas ten francuski, objektywny èsprit i kapitalna wnikliwość szyderczy-psychologa, jakim był Anatol France? Czy proza Żeremskiego nie łączy w sobie balzakowskiej rozpiętości formy oraz

mistrzowskiej precyzji i cyzelacji słowa Flauberta? Czy Staff lub Kasprowicz nie mogą walczyć o palmę pierwszeństwa przed Rimbaudem czy Chestertonem? Czy znamienita epopeja wojenna Struga nie jest czemś więcej od przesławionego utworu Remarqua? —

To też nieprawdą jest dziś powiedzenie, że idziemy w ogonku kultury europejskiej i że dopiero za jakie pół wieku należy się spodziewać w naszej twórczości miazmatów pesymistycznych, że dzisiaj jest on u nas nieaktualny. Stoimy dzisiaj — nadmienić muszę, że jestem z usposobienia sam raczej kosmopolitą niż szowinistycznym przecherą — na co najmniej równym poziomie kulturalnym ze „zgniłym Zachodem" a oczekują nas jeszcze nieograniczone możliwości twórcze, jako że — jak to zaznacza autor — Warszawa ma się stać dalszem ogniwem kulturalnych ognisk, którym na imię: Ateny — Roma — Paryż.

Czy jednak do tego dojdzie? Niewiadomo! Nie trzeba być pesymistą by stwierdzić, że myśl taka dzisiaj może być tylko pięknem marzeniem. Już dawniej, obok wielu innych także Wincenty Lutosławski głosił te piękne teorje i pisał o niedalekiej politycznej i kulturalnej supremacji Słowiańszczyzny po upadku kultur romańskich i germańskich, w dziejach Europy. P. Hulka-Laskowski idzie w jego ślady, dowodząc — wbrew prawom socjologji — że kultura, która nie doszła do swego zenitu, nie może się przedtem rozpaść i zawierać w sobie zbyt wcześnie bakcyli gnilnych rozkładu, jakiemi są bakcyle pesymizmu w ustrojach kulturalnych, nieomylne prognostyki rychłej śmierci. Przecież samo określenie „szczyt kultury", — jest rzeczą nadzwyczaj problematyczną, a z drugiej strony istnieją przecież kultury, które wogóle nie dochodzą nigdy w swym rozwoju do okresu swego pełnego rozkwitu, soczystego napęcznienia i zachłannego promieniowania, a przez to także do okresu swej ekspansji i swego podboju! Najlepszym dowodem tego to kultura Słowan Zachodnich, choćby Połabskich, która już raz na zawsze wsiąkła w kulturę germańską i nie wyszła nigdy ze swych ciekawych zresztą, jak stwierdza archeologja, powijaków. Także kultura rosyjska jako taka wzięła w łeb najoczywiściej raz na zawsze, mimo że do swego stanu rozkwitu, — po naszemu a nie po „azjatyckiemu" sądząc, — wogóle także nie doszła. Jakkolwiek się bowiem ukształtuje oblicze przyszłej Rosji, — nie będzie ono już nigdy nawiązaniem do dawnych kulturalnych i tradycyjnych podstaw rodzimych, lecz będzie nalotem i importem. —

Przenosząc teraz te wszystkie nasze uwagi na teren kultury polskiej, a przytem patrząc badawczem okiem socjologji na Życie polskie, dochodzimy do wniosku, że wszelakie przepowiednie co do ateńskiej czy paryskiej świetności, przypisywane Warszawie są chwilowo i to na czas dłuższy, co najmniej nierealne. Pesymizm bowiem kulturalny toczy niestety także i nasze życie polskie. Toczy polskie życie kulturalne. Życie polskiego świata uczuć na terenie Sztuki i życie polskiego świata myśli na terenie literatury. —

I nie jest on pesymizmem importowanym, pesymizmem wziętym z zagranicy, dla jakiegoś łatwego duszy polskiej snobizmu, przez naszych powieściopisarzy i literatów. Nie! Jest on pesymizmem tak samo logicznym i rodzimym, jak pesymizm francuski, niemiecki czy rosyjski. To nasz własny niestety, polski, narodowy, słowiański pesymizm kulturalny, który wyrósł jak i gdzieindziej na tle psychozy powojennej, a który jedne z kultur przyprawia o paraliż postępowy, a drugie o silną influencę. —

Tak samo myliłby się ten, ktoby sądził że nasz bilans statystyczny popularyzacji jest rzeczą stałą i będzie za lat dziesięć tak samo dodatni jak dzisiaj. Zwróćmy uwagę na liczbę dzieci w rodzinach inteligencji, a przekonamy się, że liczba ta rzadko przekracza obecnie liczbę cztery. A oznacza to tylko tyle, że w tej warstwie mamy już dziś akurat tyleż kołysek co trumień. Zwróćmy ponadto baczną uwagę na fakt notowany przez socjologję, że system neomaltuzjański coraz bardziej przenika do rodzin warstw niższych, robotniczych, choćby z powodu bezrobocia i skrajnej nędzy, która swą czarną łapę kładzie w sposób wcale groźny na płodności narodowej, a pośrednio na jej twórczości i kulturze. Wprawdzie prawa biologiczne rozwoju jeszcze pracują dla nas, ale jeśli ogólne nastawienie psychy polskiej się nie zmieni na lepsze to przyjdzie wkrótce, może nawet bardzo szybko czas, że poczną i one pracować przeciwko nam.

Nie chcę absolutnie pesymizmem zaprawiać twórczości polskiej, ale stwierdzam fakt, jaki socjologja obserwuje od czasów powojennych na terenie kulturalnym, szczególnie w dziale literatury i sztuki. Ten mianowicie, że twórczość europejska, obojętnie francuska, polska czy niemiecka stoi zarówno bezradna przed widmem nihilizmu i formy kulturalnej. Wydaje się jakoby świat powiedział sobie wszystko co miał sobie do powiedzenia i jedno co nam pozostaje, to czekać na katastrofę, która go może wybawić z inercji i trupiego rozkładu. Tyle konstatuje socjologja! —

To też reasumując wszystkie moje wywody dochodzę do wniosku że kultura polska, będąc najbardziej mocną i najbardziej oryginalną kulturą ze wszystkich kultur słowiańskich, nie idzie dziś w ogonku innych kultur europejskich, zawsze je równoważy a pod pewnemi względami nawet przewyższa. Że mimo wszystko i ją jednak toczy także czerw pesymizmu zrodzony przez ducha czasu i specjalne warunki życia polskiego i psychy polskiej. Dalej, że zbyt optymistycznie nie wolno nam patrzeć na nasze statystyki, świadczące o sile naszego narodu i naszej kultury, bo nawet mogą się one okazać zwodnicze. Pozatem, że nieodzownym warunkiem by jakaś kultura mogła się wedrzeć na należne sobie szczyty, — to przedewszystkiem doskonałe samopoznanie i samopoczucie mocy ducha narodowego, to nagły przebłysk genjusza widzącego orłowym wzrokiem swe własne możliwości twórcze i nieprzebrane potencje fizyczne i duchowe. A do ziszczenia się tego świętego misterjum w najgłębszych pokładach duszy polskiej, dziś, w pokoleniu ludzi małych i schorzałych, — jeszcze bardzo daleko!

Poznań.

MARJAN TURWID:

WRZEŚNIA

Pani Oldze Krzyżagórskiej

Słowo pachnące wrzosem,
kochane, jak słowo: Matka.
Słowo gorącym całowane głosem
przy wielu wspomnień świadkach.
Wymawia się je jak zaklęcie —
miękko i szeptem: W R Z E Ś N I A.
Widnokrąg się zbiega, zacieśnia
w ulice krótkie jak szczęście.
Wiodą daleko, daleko
krótkie uliczki miasta...
tuż za przymkniętą powieką
las czarodziejski wyrasta,
uliczki rosną w bulwary
a domki w pałace wielmoży,
jeżeli na oczy nałożyć
różowe okulary.
Zaklęty kochanem słowem
czyż patrzeć mogę inaczej?
Miasto jest portem różowym
w mojej wędrówce tułaczej.
Niesiony z fali na falę,
zgubiony w ulic otchłani
im jestem od ciebie dalej
tem — — bliższe mi światła przystani.
Wpleciony w rytm wielkiej pieśni
w tentent miljona kopyt...
napróżno szukam Wrześni
na wszystkich kartach Europy.
Domy jej nazbyt niskie
i nazbyt krótkie ulice
a przecież imienia jej błyskiem
pozapalano gromnice!
Łzawica kryształowa
pełna najczystszych łez dzieci
dźwiękiem Twojego słowa
wśród gwiazd wieczystych świeci.
Na karcie Cię nie masz Europy
o miasto pachnące wrzosem,
ale pod niebios stropem
świecisz nad moim losem. —

TEODOR TAŁUNA:

PO NIESZPORACH

Dostojna obumarła zalega cisz,
Niebosiężnych kościoła kurz mroczy naw,
Pozostałych woń perfum z bezludzia ław,
Niewidną wstęgą zmurszały zwija krzyż.

Pozorzem świec zgasłych płoną witraże,
Modły dewotek i kadzideł chmury
Siwawem tchnieniem całują ołtarze,
Podźwięk organów ścian chłoną kontury.

Krwią słońce opluwa bezszmer chorągwi,
Szkarłatem spłowiałe maże freski
Kręte przedwieczerz cieni arabeski
Święconych wód wypukle szkli się stęgwi.

Bielone kolumny lotny głaszcze zmierzch,
W zmierzchu na żyrandolu się huśta strach.
Z pod ambonnych kościotrup ślepia blach,
Gładzi piszczelem zżółkłych klawiszy wierzch.

Mdłe wiecznej lampki skaczą płomyki,
Anielskie lica koralą panienki.
Tulą się gwiazdy w fałdach sukienki
Ros mgiełki srebrzą jej trzewiki.

Szmer... mąż z sztychów Rubensa, czy Van Dycka,
Gdzie w kurzu białe walają się kruki,
Robaki toczą oleodruki,
Brzęczy kluczami — skoczną bałałajką.

Starego księdza drzwi łowią pacierze —
Z mamrotu wystrzela dziękczynne Ave!
Podobłocznych łuków mroczą pobrzeże
Nocy pomrocza — niemrawe. — —

JULJAN STASIEWSKI:

POWIAT WRZESIŃSKI POD WZGLĘDEM GEOGRAFICZNYM I PRZYRODNICZYM

I. POŁOŻENIE

Powiat wrzesiński leży między 52° 5' a 52° 20' szerokości północnej i od 17° 30' 20" do 17° 58' długości wschodniej (Greenwich), znajduje się zaś w zachodniej części kraju. Przez powiat wrzesiński przebiega prosta linja, łącząca stolicę państwa, Warszawę, ze stolicą województwa, Poznaniem. Stolica powiatu, miasto Września, jest oddalona od Warszawy 256 km, od Poznania 49 km. Wysunięte na zachód państwa położenie powiatu uwydatni się jeszcze więcej, gdy zważymy, że od Wrześni do wschodniej granicy państwa jest 690 km, do zachodniej zaś tylko 160 km. Bliżej jeszcze sąsiadujemu z Niemcami od strony południowej, prosta bowiem linja w kierunku południowym dochodzi do granicy za Zdunami już po 100 km. Do morza Bałtyckiego, znajdującego się od nas w kierunku północnym, mamy cokolwiek dalej, bo 285 km.

W województwie poznańskiem należy powiat wrzesiński do powiatów wschodnich. Graniczą z nim z północy, zachodu i południa powiaty gnieźnieński, średzki i jarociński. U jego wschodniej granicy znajduje się powiat słupecki, należący już do wojew. łódzkiego.

Południową granicę powiatu tworzy na przestrzeni 16,5 km Warta, po części zaś przepływa teren powiatu na przestrzeni 7 km. Poza Wartą na południu posiada powiat naturalną granicę na krótszej jednakże przestrzeni na zachodzie, którą tworzy rzeka Bardzianka od Zernik do Książna.

Co do kształtu swego przedstawia pow. wrzesiński w ogólnym zarysie nieregularny czworobok. Prosta linja do najdalej na zachód wysuniętego punktu do przeciwległej granicy wschodniej, biegnąca miejscami wzdłuż granicy północnej, wynosi 43 km, taka sama linja na południu tylko 19,5 km. Prosta linja wzdłuż zachodniej granicy wynosi 41 km, wzdłuż wschodniej zaś wprost na północ od miejsca, gdzie Warta dochodzi do powiatu, 34 km.

Obszar powiatu wrzesińskiego wynosi 631 km². (Obszar wojew. poznańskiego 26528 km², obszar Rzeczypospol. 388390 km².) Wśród 34 powiatów wojew. poznańskiego zajmuje powiat wrzesiński pod względem swego obszaru 21 miejsce, należy zatem u nas do powiatów średniej wielkości. (Największym powiatem województwa jest powiat bydgoski, dwa razy tak wielki, największym powiatem w Polsce zaś powiat piński, obejmujący 6417 km² powierzchni, jest więc 10 razy większy od naszego.)

II. UKSZTAŁTOWANIE PIONOWE.

Krajobraz powiatu wrzesińskiego przedstawia pozornie wielką, jednostajną płaszczyznę, zrzadka tylko i to przeważnie w południowej swej części urozmaiconą wyższemi lub niższemi pagórkami. W rzeczywistości jednakże ma się sprawa, jak to wykażemy poniżej, cokolwiek inaczej.

Krajobraz nasz powstał tak samo, jak krajobraz nieomal całej Polski, za wyjątkiem połaci u południowej granicy kraju, pod wpływem lodowca dyluwjalnego, który w czasie największego swego rozrostu sięgał od dalekiej północy aż prawie do samych Karpat. Był to okres wybitnego obniżenia się temperatury, a właściwie okresów takich było więcej. Każdy z nich trwał setki a może nawet tysiące lat. Europa wyglądała wówczas jak dzisiaj kraje podbiegunowe zwłaszcza Grenlandja i ląd opanowany był całkowicie przeogromnym, na kilkadziesiąt metrów wysokim zwałem lodu, przynoszącym z sobą rozmaite większe i mniejsze, częstokroć w czasie długiej podróży na proch i piasek starte okruchy skał skandynawskich i finlandskich. Po upływie pewnego czasu nadszedł okres, który przyniósł z przyczyn nam bliżej nieznanych podniesienie się temperatury. Lody zaczęły tajać i w miarę wzrastającego ciepła ustępować ku północy. Przyniesiony przez lodowiec z daleka materjał skalny we formie kamieni i piasku spadał na dół równocześnie z wodą, powstałą wskutek tajenia lodu.

Gdy lodowiec znalazł się wreszcie na wysokości południowej części naszego powiatu i w równej linji dalej od nas na wschód i zachód nastąpił okres pewnego rodzaju ochłodzenia temperatury, nie tak silnego wprawdzie, by pod jego wpływem zatamował się i ustał proces tajania, które odbywało się w dalszym ciągu choć w zmniejszonej sile, jednakże obniżenie temperatury

pociągnęło za sobą ten skutek, że lodowiec nie cofał się już raptownie wstecz, lecz przystanął niejako na dłuższy postój.

Starte w czasie swej długiej podróży skały dalekiej północy wpadały w postaci piasku i żwiru przez dłuższy okres czasu na te same okolice, tworząc usypiska na linji Białepiątkowo — Kozubiec — Chlebowo — Nowawieś Podgórna — Spławie, a następnie na linji Miłosław—Rudki—Franulka—Chrustowo—Gorzyce i dalej w kierunku wschodnim. Usypiska te nazywa nauka morenami czołowemi.

Spływająca równocześnie z lodowca woda ściekała dalej ku południowi, gdzie już istniała w gruncie olbrzymia bruzda, pochodząca niewątpliwie z okresów już minionych a może nawet przedlodowcowych. W tej to bruździe zbierały się wody lodowcowe, gdzie już przewalały się fale olbrzymiej rzeki, prarzeki niejako, idącej przez środek kontynentu od Dniepru począwszy do Łaby na zachód i dalej jeszcze ku morzu. Pierwotne brzegi owej prarzeki są dotąd widoczne. Dochodzą miejscami do samych moren na linji Białepiątkowo — Spławie. Przeciwległe brzegi oddalone są w najwęższem miejscu t. j. na linji Kozubiec, Czeszewo (powiat wrzesiński) — Franciszkowo, Lutynja (pow. jarociński) 7 km, ale już cokolwiek dalej na zachód, bo tylko 4 km, na linji Białepiątkowo (Stoki), Pięczkowo (powiat średzki), Wolica Kozia (powiat jarociński) przestrzeń ta rozszerza się i wynosi przeszło 10 km.

Imponuje nam ta przedwieczna rzeka nietylko swą szerokością, ale także i swą głękokością. Przy gruntowaniu filarów pod most kolejowy w Orzechowie natrafiono bowiem na ślady niewątpliwe, że pierwotne jej dno znajdowało się przeszło 9 metrów poniżej obecnego dna Warty[1]. Pomiędzy Orzechowem a Nowemmiastem nie udało się dotrzeć do dna pierwotnego w głębokości 17 m poniżej stanu obecnego[2]. Jakież to niepojęte wprost obfitości wód przepływać musiały przed wielu, wielu wiekami tu u samych granic naszego powiatu, jeżeli i największe z wód bieżących doby obecnej gasną formalnie w porównaniu z tą przedwieczną wielkością.

Wody, spływające z impetem od ustępującego coraz to dalej ku północy lodowca, nadały z biegiem czasu powierzchni naszego powiatu płaszczyznę pochyloną dość silnie ku południowi. Na północy powiatu wynosi absolutne wzniesienie powierzchni to jest nad poziomem morza 120 m, jest niem płaskowzgórze między Sokołówkiem a Ostrowem szlacheckiem, na południu zaś 70 m. Południowa granica powiatu znajduje się zatem o 50 m niżej, aniżeli granica północna. Przeciętne nachylenie jest dość znaczne i wynosi 1,20 m na 1 kilometr. W jakim zaś stopniu nachylenie to rzeczywiście postępuje wykazują wysokości położenia absolutnego stacji kolejowych z północy na południe: Marzenin 113 m, Września 106 m, Chwalibogowo 106 m, Książno 100 m, Miłosław 84 m, Orzechowo 74 m.



Marjan Turwid „Szkice portretowe"

Przekrój przez środek powiatu z północy na południe na linji Jarząbkowo — Wodzisko pod Spławiem przedstawia się następująco, przyczem dodane liczby oznaczają wzniesienie absolutne według mapy sztabowej niemieckiej: Jarząbkowo 119 m, Sobiesiernie 118 m, Ostrowo szlacheckie 111 m, Małe Gutowo 106 m, Kaczanowo 104 m, Neryngowo 102 m, Grabowo królewskie 100 m, Kołaczkowo 99 m, Wszembórz 93 m, Wodzisko na południe od Spławia 70 m.

Powierzchnia powiatu obniża się także w kierunku z zachodu na wschód, chociaż nachylenie nie występuje w tak ostrej formie, jakośmy to wyżej widzieli w kierunku z północy na południe. Wzniesienia absolutne na linji szosy z Wrześni do Strzałkowa, idącej jak wiadomo z zachodu na wschód, są: Psary Małe 109 m, Września 106 m, pod Bierzglinem 101 m, pod otoczną 105 m, pod Czekuszewem 96 m, Strzałkowo 101 m. Na linji, idącej przez środek powiatu z zachodu na wschód: Chwalibogówko 103 m, Osowo pod Biechowem 103 m, Nowawieś królewska 102 m, Janowo pod Zielińcem 103 m, pod Bieganowem 99 m, pod Sokolnikami 98 m, pod Graboszewem 97 m, pod Skarboszewem 98 m.

Powiat wrzesiński tworzy zatem łagodne zbocze olbrzymiej jakiejś doliny. Dolina ta ciągnie się wzdłuż łożyska prarzeki przez całą środkową część Polski i pas ten przeszło 600 km długi znany jest w nauce polskiej pod nazwą Pas Wielkich Dolin. Powiat wrzesiński znajduje się w jego obrębie w ściślejszem znaczeniu tego wyrazu.

Gdy lodowiec po dłuższym postoju cofać się znowu począł w przyspieszonem tempie, powstają skutkiem tego z przyniesionego piasku nowe pagórkowate groble, nowe usypiska, nowe moreny, których dalsze ukształtowanie było już dziełem wód, spływających ławą z północy ku prarzece. Nie mamy moren wiele a gdzie są, są z małemi wyjątkami tak zniwelowane siłą prącej z północy wody, że świadczy to niezbicie o przepotężnej sile jej ówczesnego spadu. Moreny czołowe w południowej stronie powiatu jużeśmy wyżej wymienili. Rzecz ciekawa, żaden z tych pagórków morenowych nie osięga takiej wysokości, na jakiej się znajduje powierzchnia północnej części powiatu za jedynym wyjątkiem jednego wierzchołka Ciemnychgór wzniesionego na 119 m. Dalsze moreny znajdują się koło Radomic, Noskowa, Borkowa, Szamarzewa, w stanie już mocno nadszarpniętym koło Wólki, Gorazdowa, a zupełnie zniszczone pod Wrześnią, Barczyzną, Katarzynowem, Janowem i Skąpem.

Między wzgórzami zasługuje jedno na szczególniejszą wzmiankę. Moreny przedstawiają bezładną gromadę wzgórz przedzielonych szerszemi lub węższemi zagłębieniami — dolinami. Od Zielińca przez Grabowo królewskie, Krzywągórę do Gorzyc ciągnie się jednakże na przestrzeni przeszło 7 km w kierunku północny-wschód na południowy-zachód, jedno pasmo wzgórz, raczej nie wzgórz, ale jakiś minjaturowy łańcuch gór, 8—9 m wzniesiony nad otoczenie o glebie urodzajnej po obu stronach. Absolutne wzniesienie 107 m. Łańcuch ten, składający się z samego gruboziarnistego żwiru, jest u podstawy do 30 m szeroki i nosi nazwę Krzywegóry. Wzgórze tego rodzaju określają uczeni mianem aos. Nasze Krzywegóry są najlepiej zachowanym aosem w Wielkopolsce. Powstanie aosu tłumaczą sobie uczeni w ten sposób, że pod wpływem nagle wzrastającego ciepła pękł w tem miejscu lodowiec, a w powstałą szczelinę sypać się począł materjał żwirowaty, idący górą po wierzchu lodowca razem z wodą. (C. d. n.)

[1]) A. Freystadt. — Die Oberflächengestaltung der Umgebung der Stadt Posen. Jubiläumsheft. Deutsche Gesellschaft für Kunst und Wissenschaft. Poznań 1912. Jubiläumsheft. str. 85.

[2]) jak wyżej. str. 85.

[3]) A. Freystadt. — Die Seehoroter Aosar. Deutsche Gesellschaft für Kunst u. Wissensch. Geologia. rocznik XVI. Poznań 1909. str. 105.

FLORJAN SZARY:

OJCOWSKA RACJA

HEJ KUJAWY!

Kocham te urodzajne Kujawy i ten lud pracowity, dziarski. Czym może Kujawiak albo zacięty regjonalista kujawski? — Bynajmniej. — Za zrządzeniem losów urodziłem się na Pałukach, ale dzięki przeznaczeniu mieszkam na Kujawach przeszło dwadzieścia lat. Kupa czasu. A na kark włożył mi Bóg dużo więcej wiosen.

Mimo to jednak jestem jeszcze w kwiecie wieku, pełen najlepszych nadziej, kawalerem do wzięcia. — Również mam przekonanie, że bogowie Olimpu dopomogą mi do założenia sobie nareszcie gniazdka rodzinnego. Tylko ta kwestja ma swoje „ale".

Przedewszystkiem odsuwam zagadnienie „pantofla" choćby najczulszego aniołka... A drugie „ale" najgroźniejsze, to ukochana teściowa, ten wspaniały i okazały „kaktus".

Właśnie perspektywa stykania się z „kaktusem" jest ciężką do przyjęcia. Coprawda kaktusy są obecnie modną rośliną w naszych pokojach, jednakowoż kaktus — „kaktusowi" nie równy.

A nasze „Kujawianeczki", te wszystkie Marylki, Maryśki, Helcie, Zośki, Jadzieńki, to wszystko takie miłe dziewoje. Niewiadomo, którą wybrać. Przyznam się otwarcie, że mam szczerą ochotę i zamiar „osmyrnąć się" i stanąć mimo wszystkich „ale" z takim wybranym klejnotem na ślubnym kobiercu.

Będzie trzeba zebrać więcej odwagi i uderzyć!...

Raz kozie śmierć, uciecha i basta! —

Mój Walenty, nastrój no skrzypice i basetle, wyszykuj no trąbę, a nie żałuj „kalofoniji!"

Zgrabne krasawice i wesołe, a cięte... do tańca. Raz to mię siarczyście taka dzierlatka zmęczyła przy oberku, ażem dychał niczem miech kowalski. Ale tak tańczy ogniście, po „naszemu" lud kujawski. Z temperamentem. — A było to, gdym się raz wybrał z wycieczką, w większem gronie podziwiać „gapy" kościeleckie. —

„Gapy", jak to gapy. Tylko jakoś złowrogo krakały, że miejscy wycieczkowicze zakłócili spokój tych romantycznych zagajników.

Gdyśmy nakarmili po przybyciu nasze zgłodniałe żołądki tem wszystkiem, co było do wypicia i „zjodku", wówczas na prędce skompletowana kapela zarżnęła „temperamaltnego" marsza.

Po marszu kujawiaki, walce i obertasy. Bractwo zaczęło z werwą tańczyć na murawie! — Człowiek także nie z kamienia, więc i mnie porwał humor i poprosiłem jedną rusałeczkę z rumianem obliczem do tańca. — A szelmutka tańczyła porywająco... Ale wkońcu moje kosteczki mieszczucha

---

ALFONS SZYPERSKI:

BLASKI I NĘDZE WRZEŚNI

„Czynniki decydujące" mogą z dumą spojrzeć na minione dziesięciolecie swych wysiłków. Zrobili kierownicy dużo w tej pierwszej fazie nowego życia, w nowej Polsce. Rozbudowali miasto wszerz i wzdłuż, postawili monumentalne gmachy, uzdrowotnili i uestetyzowali najmniejsze zaułki, ozdobili peryferje, uszlachetnili oblicze całości, wlali w miasto nowy nieznany przedtem rozmach i rozpęd. Zasłużyli na miano stróżów i ojców starej siedziby Porajów! Sprawili, że Września chlubnie wyróżnia się dziś w całym szeregu miast powiatowych wielkopolskich: postępem, ładem, linją, duchem i ruchem — przewyższa niewątpliwie, mniej lub więcej, Jarocin, Srodę, Gostyń, Koźmin, Grodzisk, Mogilno, Strzelno, może i Srem i inne a zbliża się do typu Leszna, Ostrowa, Gniezna, Inowrocławia.

Niemała w tem zasługa ruchliwego obywatelstwa.

Zbliża się jednak do większych miast raczej kulturą materjalną: szatą, formą, materją! Tu dotykami naszej nędzy. Niechaj baczą strażnicy, by ziemia, z której wyszedł uczony tej miary co ks. arcybiskup Likowski, nie leżała nadal ugorem w dziedzinie kultury, sztuki i nauki.

Mało tu zrobiono. Nieco zrehabilituje tę gnuśność i bierność publikacja o Wrześni[1], niewielka jednak i niewyczerpująca. Może „Wici", co dziś dopiero ujrzały światło dzienne, staną się ośrodkiem poważniejszej pracy, co przetrwa szybko zniszczalną materję.

[1]) Wydawnictwo Akademickiego Koła Wrześnian.

Drobny ruch wydawniczy skupił się w ubiegłej dobie dookoła Orędownika. Drukarni p. A. Prądzyńskiego zawdzięczamy słabe jeno promyki na horyzoncie nauki: Małe prace i przyczynki historyczne: dr. Staniewskiego, insp. Stasiewskiego i pułk. Eckerta. Kilka mniejszych prac insp. Stasiewskiego w Oręd., kilka innych feljetonów przygodnych autorów, i na tem koniec.

Sztuka posiada jedyną wartościową pozycję w „Szkicach portretowych" M. Turwida.

Całości jednak, jakiejś głębszej syntezy, obszerniejszej historji jeszcze nie posiadamy. Wprawdzie wiele dokumentów się spaliło, ale dużo jeszcze zostało. Wiele też przyczynków rozproszono po gazetach i różnych książkach. Wszystko to właściwie przepada, niezebrane i nieuporządkowane. —

Zobaczmy przetoż, co inni posiadają i cieszmy się z tego. — Takie sobie skromne Wielichowo. Leży przed nami wspaniała wprost monografja A. Kaletki, wzór pracy historycznej, do której jeszcze powrócimy. Kto ją wydał? Magistrat. Zasługa trwała wobec całego kraju. — O epopei kościańskiej piszemy osobno. Ks. proboszcz z Oborzysk stawił miastu i powiatowi pomnik trwalszy nad spiż.

Zajrzyjmy do Gostynia. Każdy uczeń gimnazjalny zna tu i czyta znakomicie redagowaną Kronikę gostyńską. Sroda posiada swoją historję i nową pracę ks. doc. Kozierowskiego, nawskróś naukową. Wydał: Wydział Pow. To samo Gniezno i Pałuki.

Któż nie zna: Historji powiatu żnińskiego, opracowanej przez znanych badaczy: M. Gumowskiego, S. Truchima i A. Wojtkowskiego, z mapami, licznemi ilustracjami itd. Jak bladziutkie są nasze dzieje powiatu, podane kiedyś feljetonami w Oręd. Wrzes.!

I tak dalej. Stary Krotoszyn chełpi się swym opisem miast i wsi w jego ziemi, już z r. 1869, nakładem Żupańskiego w Poznaniu. A ileż to zainteresowania wywołała jedyna w swoim rodzaju książka w Polsce, życiorys robotnika Wojciechowskiego, napisany gwarą przez niegoż samego. Oryginalna to epopea ziemi śremskiej, bo Nowiec i teatr wypadków właśnie w niej leży. Księga o półtysiąca stronach, uwieńczona pierwszą nagrodą Instytutu Socjologicznego w Poznaniu!!

Takich i podobnych faktów i ewenementów wydawniczych ziemia wrzesińska jeszcze nie przeżyła.

Trwałą jednak zasługą Orędownika Wrzesińskiego pozostanie jego tendencja regjonalistyczno-kulturalna i pewien przegląd początkujących piór, z których niejedno może się skrystalizować. P. Prądzyński spełnia tedy rolę wychowawczą młodzieży „piszącej" i inspiratora wznioślejszych poczynań. Sam wszakże wszystkiego zrobić nie może.

— Do współpracy musi stanąć miasto i cała wogóle ziema wrzesińska.

Nie pozwólmy, by nas inne, często mniejsze miasta, nadal wyprzedzały w dziedzinie wysiłków kulturalnych! Pamiętajmy, że wysoka kultura materjalna jest dopiero połową tytułu do zasługi wobec społeczeństwa i państwa!

Powyższe „czynnikom" pod rozwagę!

— — — — — — — — —

Środa.

poczęły trzeszczeć, a drzewa, krzaki i krzaczki razem tańczć...

W Ameryce by może człowiek zasłynął z takiem rekordem kujawskiej werwy, ale tu wszyscy placu dotrzymywali, tak młodzi, jak i poważna starszyzna.

Ano i ich ruszyły wspomnienia młodości. A ja się poczciwie pociłem, no i również zapaliłem...

„Pałuczok" nie może się dać kujawskiej braci! —

Wreszcie przestali grać, ale długo jeszcze troiła mi się buźka roześmiana tej maliny. Jurna jak rzepa, jakby powiedział kum Zagłoba, a serdeńko Longinus by się rozczulił ze swąinflancką szkapą, jak przy ścięciu trzech głów bisurmanskich. —

Mówią te zasuszone mole książkowe, że lud Kujaw nie jest wesoły. Zacięty to prawda, w pracy milczący, ale gdy się bawi, to całą duszą! Zapomina o codziennych troskach, o ciężkiej walce o byt. Pamięta zaś o tem, że Bóg na to serce dał, by kochało i umiało nietylko cierpieć i boleć, ale się również radować.

To jest radość życia, której nam zaczyna brakować. — A tak, jeszcze jedno... Niech taki filozof ciężki, co to przy zielonym stoliku świat formuje i pisze niestworzone historje, przyjdzie do nas. Pójdziemy z nim na wycieczkę, na „gapy" do Kościelca, a tam zobaczy Kujawiaka, równie ochoczego do pracy, tańca i różańca!

Niegorzej mnie się weselić od Mazura czy braci Krakowian. A gdy zatańczy ognistego oberka lub naszego kujawiaka, wypoci się jak w łaźni bez zażycia aspirinki, na grypę nie zachoruje, to weselsze uwagi będzie kreślił. Byle tylko się nie zadurzył. —

Na Kujawach niebezpiecznie solić „koperczaki" i choroba ta pono nawet jest nieleuczalną w uzdrowisku inowrocławskiem, a groźną w następstwach. — Prowadzi zaraz do ołtarza. No, a potem co? Ano, gruchej koroniarzu swej bogdańce!

Hej Kujawy! hej!
Lud dziarski, żwawy — hej!
Gdy zarżną basetle i skrzypice —
Kujawskie dziewice —
Ogniście zatańczą,
I pierwsze skry miłości w sercu
wyniańczą! —
Hej Kujawy, hej!

— — — — — — — — —

Inowrocław.

DZIAŁ RECENZJI

Pod redakcją prof. Alfonsa Szyperskiego

Nowa praca ks. kan. St. Kozierowskiego

Wybitny uczony wielkopolski ks. docent Kozierowski, ukończył niedawno nową interesującą pracę, wydaną w poznańskiej Slavia Occidentalis (t. X. 1931 str. 160 — 243) i w osobnej odbitce pt. Nazwy rzeczne w Lechji Przybałtyckiej i w przyległych częściach Słowiańszczyzny północno-zachodniej.

Rzecz zasługuje na baczną uwagę i jest w obecnej dobie stosunków niemiecko-polskich bardzo aktualna. Jak wiadomo bowiem, Niemcy zorganizowali przed kilku laty cały sztab naukowy uczonych geografów, etnologów, prehistoryków, lingwistów itd., którzy mają „ściśle rzeczowo" udowodnić prastary germański charakter ziem dziś zachodniosłowiańskich, szczególnie Pomorza. Jedną z pierwszych rakiet tej akcji była osławiona książka, wydana przed pięciu p. t. Der Kampf um die Weichsel.

Językoznawstwo niemieckie postępuje nieraz zupełnie uczciwą drogą, ale sprawa jest taka. Poszczególne nazwy rzek, miejcowości itp. luźno wyrwane i rozpatrywane pod lupą lingwisty można często istotnie formalnie wywieść, posługując się rozległym aparatem wiedzy, z germańskiego czy nawet celtyckiego, fińskiego itd. Wnioski stąd polityczne dla Słowian czy specjalnie dla Polaków bardzo nieraz przykre i niepożądane. Metoda naukowa napozór zachowana!

Cóż dopiero, gdy nasz badacz winnogórski powyciąga w swej benedyktyńskiej skrupulatności ze strarych dokumentów polskich czy lechickich wogóle (tj. też pomorskich i połabskich) tysiące zaginionych nazw, brzmiących niejednokrotnie na ziemi polskiej tak samo, jak gdzieś daleko dziś na germańskiej. Cóż, gdy udowodni w ten sposób, że gniazdo, do którego owa rzekomo germańska nazwa należy, leży w Polsce, w Wielkopolsce czy na Śląsku.

Oto próbka. Ks. Kozierowski w cytowanej pracy pisze, że Niemcy „w swej zachłanności usuwając Słowian na północny wschód gdzieś w błota pińskie a anektując ziemie dla pragermanów, tłumaczą jasne nazwy słowiańskie z germańskiego (Schwarz!) jak Oskawa (Eschenbach), Swratka (Schwarzach) itd. Nawet rzekę Tanew mimo całego krewieństwa językowego jak Taniawa, Tanibórz, Tanic, Tanaś itd. wiążą z germańskiem... (str. 242). O dawnej środkowej Europie i jej przedhistorycznych czasach będziemy mogli więcej powiedzieć, gdy będziemy posiadali kodeks dyplomatyczny wszystkich nazw wodnych i miejscowych od starożytności. Wreszcie nikt nie zaprzeczy, że są nazwy rzeczne, które się powtarzają w całej środkowej i zachodniej Europie jak Drawa, Drwęca, Ina, Istra, Nida, Odra, Rab i Raba, San i Sana, Suda, Sawa, Styr itd. i należą może do praeuropejskiego skarbca językowego z przed 25—30 wieków" (str. 243).

Pozatem doszedł autor (w cz. II. pracy) do ciekawego wniosku, że nazwy rzeczne na — awa np. Drawa, Gwozdawa, Moskawa, Wełtawa itd. spotykamy przeważnie między Dunajem a Wisłą, w Czechach, Morawach, Słowaczyźnie, Małopolsce i Rusi. Przyrostek zaś — wa przeważa na wschodzie tj. na całem Podnieprzu od wierzchowisk do ujścia (n. p. Doźwa, Ikwa, Łotwa, Ponitwa, Tykwa itp).

Wyraźmy gorące życzenie, by autor siedmiu tomów Badań nazw topograficznych, w Polsce jedyny pracownik w tej dziedzinie, pełen młodzieńczego zapału w swej specjalności, rozszerzył swe cenne poszukiwania szlakiem modrej fali królowej Wisły, hen ku bursztynowemu wybrzeżu Bałtyku i odkrył na niem choć nikły ślad „morskiej" duszy Polaków, za którą tak tęsknił Żeromski. *A. Szyperski.*

„Pamiętnik" Tyca

Pamiętnikarstwo stanowi zajmującą lekturę dla badacza kultury, historyka i psychologa. Jest ono w obecnej erze powojennej bardzo modne; dzieje się tak zresztą zawsze po wielkich wydarzeniach dziejowych. W związku z kataklizmem wojny powszechnej księgarski rynek światowy jest poprostu zalany wspomnieniami z wojny i przejawami z nią związanemi; wspomnienia te są przepełnione szczękiem oręża, naradami dyplomatów i wszelkiemi innemi akcesorjami wojennemi.

Inny zupełnie typ przedstawia „Pamiętnik" Tyca[1], publicysty, uczonego o umyśle głębokim i nieprzeciętnym. Niema tam gonitwy za sensacją, niema wielkich posunięć światoburczych, niema wreszcie blagi i powierzchowności, jest zato głębia uczuć i myśli. Pamiętnik ten pisany przez człowieka młodego, pełnego entuzjazmu dla pracy jest cichawym dokumenten ruchliwości i energji młodego Polaka, albo powiedzmy wyraźnie przyszłego, nowego Polaka. Po odzyskaniu wolności, dążyć musimy przecież do wytworzenia nowej atmosfery, w której mogłoby się rozwijać twórcze życie polskie, pozbawione wszelkiej przedwojennej i powstaniowej romantyczności.

Z tego punktu widzenia lektura „Pamiętnika" jest pociągająca, jest pouczająca. Nietylko z tego punktu ogólno-polskiego. Interesuje nas ona jako dzieci zachodniego regjonu Polski. Pamiętnik pisał naprzód powstaniec śląski, potem dziennikarz z okresu plebiscytu śląskiego, dalej wykładowca z poznańskiej Almae Matris i człowiek wybitnie z kulturą zachodniej Polski

[1]) Teodor Tyc: Pamiętnik. Poznań 1931. Skład główny: Dom Książki Polskiej — Warszawa.

związany. Oto co pisze o ziemiach zachodnich w 1920 r. (str. 76): „Ale czy wogóle ten ciągły pęd na wschód ma swe usprawiedliwienie? Ja patrzeć muszę na zachód, tam wszyscy oblicze zwrócić powinniśmy. Tu nasze rdzenne ziemie, których z uporem i twardością trzymać się powinniśmy. Misja na wschodzie wobec ludów kulturalnie niższych jest łatwiejszą niż trwanie na kresach zachodnich wobec naporu wyższego kulturalnie przeciwnika." Albo w 1922 r. (str. 149—150) pisze: „Do Kongresówki i Galicji miałem jednak mało zaufania, ani politycznie ani administracyjnie, wielbiąc jeszcze Poznań i tamtejszy ład[2]." Związek autora „Pamiętnika" z ziemią zachodnią, jest trwały, oparty o głębokie podstawy kulturalne.

Wartość „Pamiętnika" i jego autora, należycie ocenili wszyscy ci, którzy się z autorem w życiu zetknęli. Bo oto mimo kosztów, znalazło się prawie dwustu subskrybentów, co umożliwiło wydanie 2000 egzempl. Jest to rzadki w obecnych czasach hołd, oddany zasługom i działalności młodego człowieka. Niema tu miejsca, żeby się zapoznać z bogatem w treść życiem Tyca, ani bogactwem myśli. Niewiele przesadzając, chcąc sprostać drugiemu zadaniu, musielibyśmy pół książki przedrukować. Daje się odczuć nawet, że strona biograficzna, została miejscami zbyt po macoszemu potraktowana nawet kosztem jasności. Zato myśli, poglądy, projekty i opinje podane są w obfitości i one nadają wartość całemu dziełu. Nie są one rozwlekłe. Obfite ale potraktowane po wojskowemu, cięte i zwięzłe jak raport przed zwierzchnikiem. Wgłębianie się w nie nie nurzy, daje zato umysłowi obfity pokarm do przetrawienia i przewartościowania.

Tyc, dzięki ogromnemu oczytaniu i wniknięciu w istotę kultury polskiej, był predestynowany, mimo młodego wieku, do napisania dziejów kultury polskiej. Przedwczesna śmierć przeszkodziła niestety temu zamierzeniu. Mógł to być kontynuator prac prof. A. Brücknera, którego dzieła były dla niego zawsze dużym ewenementem.

Nie mogę się wstrzymać, żeby zacytować jeszcze z całej masy poglądów jakie na różne kwestje żywotne wyrażał autor „Pamiętnika" — opinję co do hasła jakie powinno w obecnej Polsce zapanować: „Praca — hymn pracy winien być nutą główną nowej Polski" (str. 210). A już w końcowych zapiskach znajdujemu jeszcze jeden hołd, pracy złożony: „Imponowali mi zawsze ludzie głębocy i pracowici: Norwid, Matejko, Kraszewski, ciągle czynni i kształcący się. Tylko nie hałaśliwie". Tym hołdem chciałbym zakończyć omawianie „Pamiętnika", pracowitego działacza i uczonego.

Nie można jednak jeszcze jednej rzeczy pominąć, mianowicie tej, że „Pamiętnik" jest ilustrowany reprodukcjami szkiców Tyca. Tyc zdradzał duże zdolności malarskie. Zwracają uwagę jego ciekawe akwarele, pastele i szkice piórkiem. *J. Deresiewicz.*

[2]) Wyrwany ten cytat mógłby wprowadzić w błąd, imputując autorowi jego propagowanie dzielnicowości, na co Tyc miał umysł za głęboki.

Z przeszłości ziemi Kościańskiej

Ks. Zygmunt Cieplucha, Kościan 1930, str. 301, z tablicą genealog., rodu Borków i mapą: Kościańskie w połowie XV. wieku. Nakładem autora.

Dzieło ks. Cieplucby z Oborzysk można nazwać epopeą ziemi Kościańskiej. Cechuje je nietylko źródłowość, dokładność, przejrzystość ale i ciepło i świeżość, bijąca ze starych, mozolnie odszukanych, dokumentów. Jest to jedna z najlepszych monografij powiatowych wielkopolskich, niemały zaszczyt przynosząca Kościanowi i jego regjonowi. Uprzedzonym do publikacyj, wydanych nakładem autora przypominamy, że najlepsza praca śp. prof. Dobrzyckiego, Dzieje literatury polskiej t. I., wyszła też — niestety — nakładem autora. Jest to dziś signum temporis, chociaż w naszym wypadku nie wiemy jak sobie fakt tłumaczyć.

Jakkolwiek jest — ks. Cieplucha zapisał się trwale w dziejach Kościańskiego i zasługuje na głęboką wdzięczność jego obywateli. Dzieło jest pozatem ważnym przyczynkiem do historji kultury polskiej wogóle.

Całość składa się z dwóch części. Pierwsza obejmuje terytorjalne dzieje powiatu kościańskiego, mówi o starostach, burgrabiach i rejentach kościańskich, dalej o przezwiskach w Kościańskiem w latach 1400—1800, o cenach ziemi, zboża, bydła i innych rzeczy, o miarach zboża i ziemi, o folwarkach, osadach wiejskich, o poddaństwie, sądach i samosądach wiejskich. Część druga jest poświęcona rodom i właścicielom poszczególnych miejscowości i miasteczek, należących kiedyś do ziemi kościańskiej. Następują przypisy i poprawki, tablica genealogiczna Borków i mapka okolicy Kościana. Na wstępie podano źródła.

Jak widać treść bogata i interesująca. O wielkiej pracowitości autora świadczą przedewszystkiem rozdziały o cenach, miarach, folwarkach i osadach wiejskich. Nowością zupełną w tego rodzaju pracach jest rozdział 3, o przezwiskach dawnych.

Chętnieby się jednak tu widziało jakieś bliższe określenie chronologiczne, bo nieobojętnem jest dla badaczy języka i nazwisk, kiedy przezwisko posiadło najdawniejszą zapiskę. Autor uwzględnił przecież dużą rozpiętość czasową czterystu lat! Oczywiście rozciągnęłoby to książkę. Rozdział 9, sądy i samosądy wiejskie wypadły, naszem zdaniem, w pracy zbyt optymistycznie, jednak nie z winy autora, którego bezstronność z naciskiem podkreślamy, lecz zapewne z winy skąpych źródeł i nieskrupulatnego prowadzenia ksiąg sądowych. Nie wszystko też chciano i można było notować w dawnych czasach. O stosunku pana do chłopa poucza nas jeszcze świeżym głosem życiorys robotnika Wojciechowskiego z Nowca, wydany przed rokiem w Poznaniu. Niewątpliwie Wojciechowski dużo przesadził, ale zresztą skądinąd są te sprawy dobrze znane.

Powstrzymując się od wydania sądu własnego, zaznaczamy, że rozdział o karceniu występków przeciwko obyczajom przez plebanów, dostarcza ostrym przeciwnikom tego rodzaju moralności dalszego materjału.

Książka napisana językiem plastycznym i barwnym. Autor z lubością posługuje się słownictwem staropolskiem i prowincjonalizmami, także kiedy mówi od siebie. Filologowi polskiemu sprawi tem lekturę przyjemną, ale niespecjaliście mogą słusznie pewne wyrazy i zwroty wydawać się niejasne czy razić poczucie lub poprawność językową (np. dwasta owiec, dwie siekierze, kierzek, kokot, stróża, reż-żyto, wilcy, łac. tandem, itd.). Słowa te należałoby ująć w cudzysłów. Głębokiego wżycia się w zamierzchłą przeszłość dowodzi również używanie najstarszych brzmień nazw geograficznych np. Radsad, w Radsadzie (Racot, w Racocie). Kilka razy użyto nawet pisowni starej: racatski (np. w boru racatskim str. 99). Wszystko to może niespecjalistę wprawić w niemały kłopot.

Co do uwagi na str. 10 o liczbie dzisiejszej „szlachty" — trzeba wziąć pod względ pracę Bystronia: O nazwiskach polskich [1]). — Nazwy na mapie posiadają brzmienie dawne. Trudno tu jednak wymagać od autora zupełnej konsekwencji. W XV w. pisano np. częściej Sirpowo, Swirczyna, Srzem (jak Srzoda), Iłowiec (tylko tak, nie Iłówiec) itd.

Jak widzimy, bilans cennej pracy niezwykle dodatni, nie można bowiem robić poważniejszych zastrzeżeń nawet w drobnych szczegółach tak owocnych wysiłków. Dzieło ks. prob. Ciepluchy polecamy wszystkim miłośnikom historji, a szczególnie dziejów Wielkopolski. *A. Szyperski.*

[1]) Niema jej w podanej bibljografji.

Odbito w Drukarni A. Prądzyńskiego, Wrześni a.
Prenenumerata kwartalna 1,00 zł. Cena egzemplarza pojedyńczego 40 groszy. Ogłoszenia 1 mm 1-łamowy 20 groszy.
REDAKCJA: Poznań Chwaliszewo 15/16 3 p. prawo, Bydgoszcz ul. T. Kościuszki l. d. 18 m. 8, WRZEŚNIA red. Orędownika Wrzesińskiego.
Konto w P. K. O. Poznań 200.057.